

„Pies ogrodnika”

w wykonaniu Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego

Tak się złożyło, że komedia Lope de Vegi zaledwie przed kilku tygodniami była grana w Warszawie w Teatrze „Placówka”. Ów zbieg okoliczności zwalnia sprawozdawcę z obowiązku charakteryzowania sztuki, autora i epoki, w której tworzył. Jednocześnie stwierdzić należy, że z tym żywszym zainteresowaniem publiczność śledziła przebieg przedstawienia, porównując zarówno koncepcje reżyserские, jak też i wykorzystanie poszczególnych ról.

Publiczności tej przybyło więcej, niżli Teatr mógł pomieścić, to też znalazło się sporo entuzjastów, którzy, stojąc w przejściach, patrzyli i podziwiali. Temperatura była podniesiona. Kontakt sceny z widownią, ów ideał każdego teatru, nie podlegał żadnej wątpliwości — świadczył o nim zrywający się często huragan oklasków.

W „Placówce” — jak pamiętamy — „Pies ogrodnika” przemienił się w balet odtąńczony w kostiumach epoki, ilustrujący zabawnie miłość feudalnej hrabianki do sekretarza. Reżyseria laureatki Stalinowskiej Premii M. I. Babanowej ujęła sztukę radykalnie inaczej. Dwórki Diany de Belfort nie są damami dworu (jak w „Placówce”) — to są służące. Ów fakt autematycznie zwiększa dystans, dzie-

lący dumną z urodzenia hrabiankę od... jej sekretarza. To także służący, tylko wykształcony. Jego obcesowe zaloty do Marceli tłumaczą się prosto — a tym jaskrawszym mezaliansem byłoby dla hrabianki wyjście za niego za mąż.

Interpretacja poszczególnych ról jest następstwem tego zrozumienia sztuki. Szczególnie uwydatnia się to w roli Tristana, służącego sekretarza Teodora. W „Placówce” był to groteskowy spryciarz — Tolmazow, zgodnie z intencjami reżyserскими, zrobił z niego czyniczne go obwiesia, pełnego humoru. Tristan jest spirytus movens akcji, jako mądry służący kierujący swym panem (typ tak lubiany przez komediopisarzy tych czasów) wybija się zdecydowanie na pierwszy plan. W jego rezonerstwie rysowuje się plastycznie głupota i pływająca światła wielmożów. Tolmazow zagrał tę rolę z doskonałym poczuciem prawdy, wywołując salwy śmiechu.

M. I. Babanowa obok reżyserii podjęła się też roli tytułowej, Diany. Jako zakochana hrabianka była pełna temperamentu i swoistej naiwności. Pomysł, aby szczęśliwego swata Tristana zamknąć do żywotnio w celu zachowania tajemnicy, był „rozbrajający” w swej prostocie.

Jej rywalka Marcela (zagrana przez Wuros D. A.), którą znamy jako przesubtelnią niefortunliwą kochankę, zmieniła się w krwistą dziewczuchę, pragnącą pocałunków i nie tającą się z tym zbyt. Nie miała w sobie nic sentymentalizmu — co wyszło jej na dobre.

Teodor — to trudna rola i niewdzięczna. Autor nie zdecydował się czy jest to tylko karierowicz, czy też zakochał się w swej chlebodawczyni. Z trudności tej wybrnął Łukjanow A. P., wyposażając postać w sporą dozę bierności.

Inni artyści odegrali swoje role bez zarzutu, poziom całości był niezwykle wyrównany.

Na obrotowej scenie Teatru Polskiego komedia Lope de Vegi uzyskała wspaniałą oprawę. Akcja biegła płynnie. Krużganki, zakamarki feudalnego zamku wiązały się z przestrzenią. Dekoracje Faworskiego i charakteryzacja Dorofiejewa ściślej określili kraj i klimat, niż to było w „Placówce”. Muzyka pod batutą A. Eglezariana przyczyniła się znakomicie do wywołania pożądanego nastroju.

Gorące oklaski, którymi publiczność warszawska dziękowała za świetny teatr naszym gościom z Moskwy rozbrzmiewały długo jeszcze po zakończeniu przedstawienia.

ZAST.